Młodzież Katolicka

Dwutygodnik dla katolickiej młodzieży pozaszkolnej

Redakcja: Katowice, Marszałka Piłsudskiego 58

Bezpłatny dodatek „Gościa Niedzielnego“

Nr. 10 **Katowice, 2 czerwca 1929** **Rok IV**

Klęczący generał

Donosiły gazety o śmierci generała Focha, marszałka Francji i Polski, zwycięzcy z wielkiej wojny. Był on swego czasu u nas w Poznaniu. Był też w katedrze na nabożeństwie. Naprzeciw ołtarza klęczy pobożnie sławny wódz, żegna się krzyżem świętym, z rozmachem, wyraźnie, nie tak jak niektórzy katolicy, którzy żegnają się wstydliwie i nieśmiało, jakby odganiali muchę. Wielki wódz korzy się przed Tym, który jest Panem panów, Królem królów.

A ludzie patrzeli i budowali się, bo piękny przykład nieraz tyle znaczy, co piękne kazanie.

Oj potrzeba nam takich przykładów i takich wodzów — nietylko podczas wojny, ale wodzów w czasie pokoju, coby uczyli drugich, jak żyć i zachować się w domu i w kościele, w towarzystwie i warsztacie, jak spełniać wiernie obowiązki Polaka i katolika.

Przypatrzmy się tylko stowarzyszeniu naszemu. Liczy przecież sporo zapisanych członków. A ilu też przychodzi regularnie na zebrania i zbiórki? A z tych, co przyszli, jeden rozsiadł się leniwie i drzemie; drugi patrzy na sufit i otworzył usta, ale zato zamknął uszy i nic nie wie, co się na zebraniu dzieje; a wielu nie umie nawet słowa powiedzieć w dyskusji, czy przy wolnych głosach, a zato po zebraniu to gadają aż za wiele. Jaki to mi członek SMP., gdy wobec ojca i matki jest niegrzeczny lub ordynarny, mistrzta lub chlebodawcę truje i oszukuje? A zamiast pójść do kościoła i pomodlić się jak przystoi, to on gdzieś tam łazi pod murem lub idzie na przechadzkę, zaniedbując obowiązek święty. A gdy jest w kościele, bądź to na nabożeństwie, bądź też przy wspólnej komunji św., czy zachowuje się tak, jak przystoi w obecności Pana Boga? Wszakże młodzieniec polski ma być żołnierzem, obrońcą Chrystusa, przykładem dla drugich, a nie zgorszeniem!

Czego więc potrzeba? Trzeba śpiących budzić, leniwych popędzać, błądzących sprowadzać na dobrą drogę, wytrwale i cierpliwie, aż do skutku. Potrzeba nam więc bojowników, coby walczyli o dobrą sprawę, potrzeba przodowników, którzyby ciemnym wskazywali drogę.

A kto ma być takim przodownikiem, niejako oficerem w Stowarzyszeniu? W pierwszym rzędzie członkowie zarządu, a obok nich niejeden dzielny członek, który wstąpił do Stowarzyszenia nietylko dla samej zabawy, lecz dla sprawy.

Uczmy się od wrogów. Kręci się obecnie po Polsce, także w naszych stronach, mnóstwo komunistów, socjalistów, sekciarzy różnych, mają oni pełno agitatorów, zwołują wiece i zebrania, urządzają pochody, roznoszą broszurki i książki, wydają mnóstwo pieniędzy, ba — narażają się nawet na wię[illegible], byle tylko zdobyć jaknajwięcej zwolenników dla przewrotnej swej sprawy. A my? W służbie dobrej swej sprawy, w służbie Chrystusa, Kościoła, Ojczyzny — my nie zdobędziemy się na zapał święty do pracy i walki? Przecież to byłby wstyd! Więc gotowi bądźmy i czujni, budźmy siebie i drugich do nauki i pracy, do spełniania obowiązków w domu i warsztacie, w Stowarzyszeniu i kościele, aby hufce nasze liczne a karne stały się podporą i pociechą dla Kościoła i narodu, a postrachem dla ich wrogów.

Przodownicy, bojownicy — na front! odważnie, z zapałem, a wytrwale aż do zwycięstwa!

Niewinnie skazany na śmierć

(Dokończenie.)

Pewnego wieczoru zauważono z obozu polskiego migające na wieży kościelnej światło. Adjutant, któremu odrazu zwrócono uwagę na ten punkt zagadkowy, bierze ze sobą patrol i idzie spiesznie w kierunku światła. Po niejakim czasie są już na miejscu. Tuż przed wejściem w dzwonnicę stają wszyscy. Broń do ręki, karabiny nabite. Adjutant naciska mocno na drzwi, roztwierają się. Na oknie wieży — duża lampa acetylenowa — a koło okna, oparty o framugę ksiądz. Stoi bez ruchu z założonemi rękami, zapatrzony w płomień jak w objawienie, cud, jakby się doń modlił.

Drgnął tylko, posłyszawszy kroki zbliżających się, ale jakoś wcale nie zdziwił się, ani przeraził.

— Co tu ksiądz robi?

— Lampy pilnuję — odpowiada spokojnie.

— Kto kazał księdzu stać tu w nocy i świecić?

— Jakiś podoficer był u mnie pod wieczór i surowo mi nakazał, dlatego świecę.

— Co za podoficer? To tylko wykręt — nic innego. Ksiądz jest zdrajcą, szpiegiem. Aresztuję księdza!

W kilka minut później ksiądz-zdrajca przedstawiony został pułkownikowi.

Ten ksiądz zdrajca?... To niemożliwe! Przecież pułkownik sam tego księdza znał od kilku tygodni. Nieraz go spotykał, widywał i zawsze robił na nim jaknajlepsze wrażenie.

A jednak — po przesłuchaniu księdza, który nic nie mógł czy nie chciał powiedzieć na swoją obronę, po zeznaniach adjutanta i patrolu wszystko przemawiało za tem, że ten ksiądz — to zwykły zbrodniarz, szpieg, zdrajca własnego kraju! Nie pozostało pułkownikowi nic innego, jak kazać zaaresztowanego odprowadzić, oddać pod straż, protokół wysłać do przejrzenia generałowi i zażądać zatwierdzenia wyroku śmierci.

W niespełna dwie godziny nadeszła odpowiedź taka, jakiej można było się spodziewać: rozkaz rozstrzelania księdza. Wyrok miał być wykonany o godzinie szóstej rano.

— — — — — — — — — — — —

Świt wstawał powoli.

Przygotowania do rannej egzekucji w toku.

Minęło pół do szóstej. Do kwatery pędzi co koń wyskoczy jakiś ordynans. Zeskakuje z konia i oddaje pilną kartę służbową od komendanta, kapitana artylerji. W karcie służbowej melduje kapitan komenderujący baterją na zachodnim odcinku, że wczoraj musiał po godzinie 8-mej ograniczyć ogień swej baterji, gdyż jedyny środek orjentacyjny dla mierzenia odległości światło na wieży kościelnej we wsi — zgasło.

Pułkownik zdrętwiał. Teraz zrozumiał. Wszystko stało się jasne. W tej karcie zniecierpliwionego niepowodzeniem swego podwładnego cała tajemnica tragedji księdza, który czeka na stracenie. Pół godziny później — a popełnionoby straszną niepowetowaną zbrodnię tylko dlatego, że kapitan zapomniał czy zaniedbał zawiadomić pułkownika o wydanym mu rozkazie w sprawie oświetlenia wieży! Dreszcz zgrozy wstrząsnął pułkownikiem. Chwała Bogu, że jeszcze nie zapóźno!

Co prędzej poszedł do skazańca. Zastał go zdeterminowanym. Oczekiwał końca spokojnie, z godnością.

Nie zauważył wcale, że pułkownik przy nim. Zajęty swemi myślami, ksiądz był przekonany, że ujęcie go za ramię przez pułkownika — to wezwanie do ostatniej drogi na śmierć. Powstał odrazu z jakąś dziwną pogodą i godnością, z twarzą śmiertelnie bladą, ale uduchowioną, skupioną. Zdecydowany na wszystko, nie rozumiał wcale słów pułkownika, kiedy ten z wyrazem przeogromnej litości, widocznie wzruszony, przepraszał go za pomyłkę i prosił, by opuścił więzienie, bo wolny, niewinny.

Za parę minut czekała go śmierć a oto jakiś cud się stał — powiadają mu, że wolny, że może żyć.

Taki szalony przeskok, taka otchłań przepastna, że przeciera oczy, by się obudzić, bo nie wie, czy to może sen jakiś, mara. Raz mu mówią o śmierci, a zaraz potem o prawie do życia. — I stoi na miejscu, zaczyna rozumieć. Stoi, bo się ruszyć nie może, przybity szczęściem, radością. Patrzy nieprzytomnym wzrokiem naokoło na tych, co skazali go na śmierć, wyrok wydali, a teraz ten wyrok sami odwołują.

Po chwili uświadamia sobie wszystko. Wrażenie takie straszne, mocne, potężne, że przygniata go ku ziemi i — ksiądz teraz już wolny, pada bezsilnie tam, gdzie dotychczas klęczał jako skazaniec — pada na ziemię i szlocha z ogromu szczęścia, radości, Bogu za ratunek dziękując.

Jak szkodzi palacz samemu sobie?

Nikotyna, jedna z najsilniejszych trucizn, dostaje się do ciała ludzkiego zazwyczaj przez przeżuwanie, zażywanie i palenie tytoniu. Największe praktyczne znaczenie posiada pytanie, jaki wpływ wywiera na organizm ludzki nikotyna, którą wciąga w siebie palacz w dymie tytoniowym.

Prawdą jest, że w miejscu, gdzie papieros, cygaro lub fajka się pali, nikotyna ulega zniszczeniu; ale palący przeciąga dym przez części papierosa, cygara lub fajki jeszcze niespalone, i dym zabiera stamtąd z sobą nikotynę, która właśnie przy wyższej ciepłocie łatwo staje się gazem; razem z dymem wchodzi ona do ust palacza, a z nich dostaje się wraz z powietrzem do płuc a z śliną do żołądka i jelit. Że palący wciąga nikotynę w siebie, bez trudności każdy może się o tem przekonać; niech puszcza jeno z ust dym na białą chustkę, i pokażą się na niej żółtawe plamy. Znany też jest objaw u namiętnych palaczy, że kończyny palców, któremi trzymają paliwo, przybierają żółtą barwę. Inne eksperymenty również wykazują obecność nikotyny w dymie tytoniowym. Jeżeli się wsadzi żabę pod klosz, wypełniony dymem z cygara, wtedy po pewnym czasie występują te same skutki, jakie powoduje zaskórne zastrzyknięcie nikotyny. Dalej przy paleniu wytwarzają się jeszcze inne substancje, ujemnie działające na ciało ludzkie; są niemi między inemi kwas pruski i tlenek węgla, które, jak wadomo, znajdują się w czadzie węglowym i gazie świetlnym. Jadowitość dymu tytoniowego zależy także od domieszek np. opjum, którem napuszczane są pewne gatunki papierosów angielskich.

Zatrucia dymem nikotynowym jest kilka rodzajów. Mamy najpierw zatrucie t. zw. bardzo ostre. Prawie natychmiast po zatruciu powstają kurcze, i daje się odczuć palenie w gardle, przełyku i żołądku. Po 15—20 minutach, zjawiają się zwykle wymioty; brzuch jest wzdęty i bardzo boli, powstają zawroty i bóle głowy. Teraz przybiera zatruty barwę trupiobladą; występują objawy nerwowe, niepokój, drżenie; oddech zwalnia się, tętno słabnie, i wreszcie następuje śmierć po kilku minutach, nieraz zaś po 12—24 godzinach. Dwóch lekarzy niemieckich opisuje wypadek, w którym młody człowiek zmarł po wypaleniu pierwszych dwóch fajek; ci sami lekarze piszą o śmierci dwóch dorosłych, którzy zmarli po wypaleniu 17 i 18 fajek, jedna po drugiej. Inny lekarz donosi o fakcie śmiertelnego zatrucia chłopaka, który wypalił dużą ilość papierosów. Potępić trzeba dla tego jaknajsurowiej głupie i niebezpieczne zakłady między młodymi, kto jest „silniejszy i mężniejszy", bo więcej potrafi wypalić!

Drugim rodzajem zatrucia jest t. zw. ostre. Widzimy je częściej u palaczy początkujących i słabych palaczy, którzy ryzykują ciężkie papierosy lub cygara. Objawy tego zatrucia są słabsze niż przy pierwszem. Zimny pot występuje na twarz i ręce, szumi w uszach, wzrok staje się mglisty, głowa mocno boli, palacza biorą mdłości, czuje się bardzo osłabiony twarz blednieje i zjawiają się wymioty. Objawy te wszystkim dobrze są znane z czasów, kiedy próbowali pierwszego palenia. Takie zatrucie ostre występuje nie tylko u palaczy, ale może się zjawić i u osób, oddychających powietrzem, przepełnionem dymem tytoniowym, np. u małych dzieci.

Trzecim rodzajem zatrucia jest t. zw. przewlekłe, chroniczne z powodu nałogowego palenia. Jeżeli palacz przebył szczęśliwie pierwsze próby palenia, to następne palenie nie przedstawia bezpośredniego niebezpieczeństwa dla życia. Fakt ten był główną przyczyną do przypuszczania palaczy, które zresztą jeszcze dziś ogólnie panuje, że ustrój człowieka może się przyzwyczaić do nikotyny, że staje się odpornym na tę truciznę. Prof. Koskowski z Lwowa twierdzi, że pogląd ten jest fałszywy, bo eksperyment Żubrowskiego zadaje mu kłam. Królikowi, przyzwyczajonemu do dymu tytoniowego, wstrzyknięto podskórnie dawkę nikotyny i zginął nawet od mniejszej niż nieprzyzwyczajony. Niema więc, tak głosi prof. Ko-

skowski, specjalnej odporności na nikotynę. Nie wiem, czy na tak kategorycznie wypowiedziane twierdzenie można bez zastrzeżenia się zgodzić; mamy przecież nieraz nałogowych palaczy, i, zdaje się, nie widać u nich złych następstw.

Ale pominąwszy ewentualne nieliczne wyjątki, ujemne skutki nałogowego palenia dają się w znaki i są następujące:

W naszych żyłach płynie krew, przepychana pracą serca pod pewnem ciśnieniem. Skoro do ustroju człowieka dostanie się nikotyna, prawidłowe ciśnienie krwi ulega podwyższeniu; prąd krwi staje się żywszy, gwałtowniejszy — stąd pewne podniecenie wskutek palenia — uderzenie fali krwi jest silniejsze, szczególnie w miejscach, gdzie naczynia krwionośne ulegają łukowatemu zagięciu. Pod wpływem tego mechanicznego działania krwi ulega szlachetna tkanka naczyń krwionośnych prędkiemu zniszczeniu, i powstają uszkodzenia podobne do zmian arterjosklerotycznych. Skeroza, zwapnienie żył, jest to zwykły objaw starości; ale niejedni lekarze twierdzą, że często powoduje, przyśpiesza i powiększa ją nadmierne palenie. Przy sklerozie tracą ściany żył swą elastyczność, i serce spotyka w swej pracy na większy opór, silniej musi pompować; dla tego powiększa się, czyli, jak mówimy fachowo, przerasta. U ludzi, cierpiących na sklerożę może gdzieś w ciele żyłka pęknąć, z krwi wylanej utworzy się skrzep; dostaje się on do żył i wędruje w nich skoro zajdzie do mozgu lub serca, następuje nagła śmierć. Doświadczenia uczą, że już po spaleniu jednego cygara lub 3 papierosów następuje podwyższenie ciśnienia krwi o 20 milimetrów słupa rtęci, tętno staje się trochę nieregularne i może się przyśpieszyć o 20 uderzeń na minutę. Te chorobliwe objawy znikają po 20—30 minutach; a kto nałogowo pali, u tego są stałe. Niedawno czytałem ciekawą statystykę; w Polsce tylko 25% młodzieńców jest zdolnych do służby wojskowej, w Anglji blisko 50%. U nas co rok wielka ilość kąpiących się mężczyzn tonie z powodu udaru serca. Mężczyźni i kobiety chorują na serce, a jednak więcej mężczyzn umiera na serce niż kobiet. Skąd to wszystko pochodzi? Sądzę, że wymienionym smutnym objawom między innemi jest winne nadmierne palenie, które serce bardzo osłabia. Nałogowe palenie wywiera poza przytoczonemi jeszcze inne choć mniej niebezpieczne skutki na serce; powoduje silne bicie serca i boleści w okolicy jego; jest przyczyną napadów serca, t. zw. dusznicy sercowej. Objawy jej są tem przykrzejsze, że wybuchają nagle, i to zwykle w nocy; chory budzi się, odczuwa ból w klatce piersiowej; zjawiają się poty na czole, tętno staje się drobne; chorego biorą strachy; po kilku minutach wszystko przechodzi, i sen znów wraca.

Układ nerwowy także cierpi wskutek nadmiernego palenia. Dokuczają palaczowi nerwobóle, ręce mu drżą, najpierw rano, później stale, głowa go boli, co utrudnia pracę umysłową. Tytoń zrazu podnieca nerwy, potem je bardzo drażni; palacze dla tego często źle sypiają, jeżeli dużo lub ciężkie gatunki palili. Tytoń osłabia nerwy, stąd pochodzi poczucie słabości po długiem paleniu. Poznałem panów, którzy wskutek nadmiernego palenia zupełnie zesłabli i stracili wszelka chęć i energję do pracy; wprost zachorowali na nerwy i wyzdrowieli dopiero wtedy, gdy przestali palić! Zaiste, dziwna to rzecz; mały papieros potrafi powalić silnego chłopa!

Dalej działa nikotyna ujemnie na mózg; są coprawda jednostki, mogące tylko paląc intensywnie pracować; ich fantazja staje się wtedy bardzo bujną, co się zdarza u poetów, kompozytorów. Ale badacze amerykańscy wykazali w ostatnim czasie eksperymentami, że zwykle praca mózgowa cierpi z powodu nadmiernego palenia, czynności umysłowe pod wpływem tytoniu słabną; precyzyjność i dokładność pracy palacza się zmniejsza, pamięć trochę słabnie.

Jamie ustnej szkodzi tytoń przez to, że wywołuje w niej podrażnienie względnie zapalenie, co działa niekorzystnie na apetyt i trawienie. Jeden z lekarzy wprost poleca nadmierne palenie korpulentnym, aby bez drogiego „Marienbadu“ mogli w domu osiągnąć tak bardzo pożądane odłtuszczenie. Ale pytam, czy tutaj nie wypędza się djabła beelzebubem? Największem niebezpieczeństwem jest to, jak sporo lekarzy twierdzi, że nadmierne palenie może wywołać raka wargi lub języka, osobliwie wtedy, gdy palacz cierpi na chorobę weneryczną. Rak spotykany często u górali naszych, ma mieć swoją przyczynę w fajce, którą oni prawie przez cały dzień trzymają w ustach.

Oprócz ust drażni i zapala tytoń wszystkie inne organy potrzebne do trawienia jak żołądek i jelita; nie mogą one dla tego sprawnie funkcjonować! Kwas solny w żołądku zmniejsza się, apetyt znika; dla tego namiętni palacze zazwyczaj stosunkowo mało jadają; mimo to czują ciążenie w żołądku. Często można słyszeć zdanie, że palenie syci i zastępuje jedzenie. To twierdzenie jest fałszem: żołądek zostaje tylko okłamany, palenie wywołuje w nim poczucie pełni, i staje on się niezdolnym do przyjęcia i przetrawienia większej ilości potraw. Najniebezpiecznej jest palić, gdy żołądek próżny; działanie nikotyny jest wtedy o wiele groźniesze niż po dobrym obiedzie. Niedawno temu zmarł w pewnym szpitalu na Górnym Śląsku młodzieniec bezrobotny; marnie się odżywiał, a przy tem mocno palił, i zatruł się nikotyną.

Pod wpływem drażniącego dymu tytoniowego powstaje dalej przewlekłe zapalenie gardła i dróg oddechowych; głos palacza prędko się męczy i jest ochrypły, mało dźwięczny; coś go drapie w gardle i wywołuje kaszel. Palacz jest bardzo skłonny do zaziębienia się i grypy; bo pierwsze i drugie według najnowszych badań ma być powodowane bakcylami, i te, latając w powietrzu, w zbolałych organach oddechowych palacza znajdują podatny grunt do rozmnażania się. Kto dużo pali, osobliwie kto się zaciąga, łatwo może szkodzić płucom swoim, o ile są słabe, prędko zachoruje, o ile już są chore, wtedy następuje pogorszenie, nawet śmierć. Znałem młodzieńca, który, pochodząc z zdrowych rodziców, przed dwudziestym rokiem życia zmarł na gruźlicę, według mego zdania dla tego, że już w młodym wieku namiętnie palił.

Nareszcie szkodzi tytoń oczom; sprowadza on nieraz u palacza wprost ślepotę, która w medycynie ma nawet nazwę ślepoty nikotynowej; częściej rozwija się u palących ślepota tylko co do pewnych barw, najpierw wobec barwy zielonej a potem czerwonej. Nałogowe palenie może osłabiać i słuch.

Pod względem etycznym osłabia nadmierne używanie tytoniu wolę człowieka; czyni go niewolnikiem palenia: czy on chce lub nie, on musi palić! A przecież najwyższem znamieniem człowieczeństwa, naszą słuszną dumą i jednym z naszych najszlachetniejszych celów jest — panować nad sobą. I kto nie ma siły, odmówić sobie papierosa, kto wie, czy ją będzie miał, kiedy będzie powinien innych rzeczy, może grzesznych, się wyrzec.

Palenie nadmierne, a niejednemu nawet mierne szkodzi bardzo.

Ks. J.

Sprawozdanie z Zjazdu Delegowanych Związku Mł. Polsk. Męsk. który się odbył dnia 28 kwietnia 1929 r. w Katowicach.

W niedzielę, dnia 28 kwietnia 1929 r. odbył się Zjezd Delegowanych Związku Młodzieży Polskiej Męskiej w Katowicach. Już wczesnym rankiem zbierała się młodzież z całego Śląska przy Domu Związkowym (katedra). Z najdalszych okolic zjeżdżała się młodzież, aby uczestniczyć w Zjeździe Delegowanych. Po nadejściu każdego pociągu druhowie tworzyli większe oddziały przed dworcem głównym i w karnych szeregach śpieszyli na miejsce zbiórki.

O godz. 8,30 przeprowadził Komendant Związkowy p. nauczyciel Karuga zbiórkę i ustawił młodzież do pochodu. Przy zbiórce każdy prezes okręgowy wraz z zarządem odbierali od delegatów formularze zjazdowe i dawali informacje co do zjazdu, obiadów i ulg kolejowych. O godz. 8,45 wyruszyła młodzież na nabożeństwo do katedry. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. kanclerz Skrzypczyk. W bardzo pięknych słowach wskazał na znaczenie i na cel młodzieży katolickiej. Mszę św. raczył odprawić J. E. ks. biskup Arkadjusz Lisiecki. Kazanie i msza św. zostały nadane przez Polskie Radjo w Katowciach. W czasie nabożeństwa poświęcił J. E. ks. biskup sztandar SMP. katedra. Po nabożeństwie ustawiła się młodzież okręgami do pochodu, na którego czele szedł komendant Związku, p. naucz. Karuga. Pochód szedł ulicami: Mikołowską, Zieloną, Kościuszki, Dworcową, Mieleckiego do Sekretarjatu Generalnego. W pochodzie przygrywały dwie orkiestry młodzieży, a mianowicie SMP. Szarlej i SMP. Orzegów. Defiladę odebrał J. E. ks. biskup wraz z reprezentantami władz. Druhowie ustawili się przed domem Sekretarjatu Generalnego, którego poświęcenia dokonał J. E. ks. biskup. Przy poświęceniu Sekretarjatu śpiewał chór żeński SMP. katedra. Śpiewy wypadły dobrze. Po poświęceniu Sekretarjatu przemówił ks. biskup do młodzieży, podkreślając znaczenie wychowania młodzieży dla Kościoła i państwa, wyrażając swoje zadowolenie, że młodzież katolicka na Śląsku rozwija się coraz pomyślniej. Przemówił również kilka słów do przedstawicieli czechosłowackiego „Orla", ciesząc się, że młodzież katolicka w Czechosłowacji rozumie zadanie i cele młodzieży polskiej. W odpowiedzi przemówił przedstawiciel czechosłowackiej młodzieży ks. Kavik, poczem przemówił prezes Związku ks. prałat Pucher, dziękując ks. biskupowi za popieranie Związku Młodzieży. Potem J. E. i goście wpisali się do księgi pamiątkowej Związku, którą podarował prezes Związku ks. prał. Pucher. Po wzniesieniu okrzyku na cześć J. E. i odegraniu hymnu narodowego, ruszył pochód ul. Marszałka Piłsudskiego i 3-go Maja do sali Powstańców. Pochód liczył przeszło 1000 druhów i 42 sztandary. Była to manifestacja młodzieży katolickiej, jakiej jeszcze Katowice nie widziały.

Zjazd zagaił prezes Związku ks. prałat Pucher, a młodzież odśpiewała pieśń „Hej do apelu". Poczem nastąpiło powitanie Zjazdu przez prezesa Związku. Odczytał on list Ojca św., który mówi o młodzieży polskiej. Następnie Sekretarz Generalny ks. prof. Matuszek dał sprawozdanie z działalności Związku za rok 1928. Ze sprawozdania wynika, że Związek obejmuje 151 stowarzyszeń młodzieży męskiej z liczbą przeszło 10.000 członków. Sprawozdanie zostało przyjęte hucznemi oklaskami. Za działalność w Związku podziękował ks. prałat Pucher ks. prof. Tomali (dawniejszemu Sekretarzowi Generalnemu) i ks. prof. Matuszkowi. Młodzież wyraziła swoje przywiązanie do obu pracowników Związku hucznemi oklaskami. Następnie członek komisji rewizyjnej burmistrz miasta Mikołowa p. Koj dał pogląd na stan majątkowy Związku i zdał sprawozdanie komisji rewizyjnej. Staremu zarządowi udzielono absolutorjum.

Po sprawozdaniach przemawiali przedstawiciele władz i goście. Nasamprzód przemawiał w zastępstwie p. wojewody p. wizytator Farnik. Jako drugi przemawiał p. pułkownik Fiałkowski w zastępstwie p. generała Zająca. Dziękował on Związkowi w serdecznych słowach za wytężoną pracę na polu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. W imieniu magistratu miasta Katowic przemawiał p. radca Maciejczyk, który szczególnie polecał wyrabianie wśród młodzieży silnej woli. Następnie przemawiał przedstawiciel czeskiego „Orla" ks. Kavik, który podkreślił współprace młodzieży obu narodów. Wyraził nadzieję, że przyszłe pokolenia doczekają się lepszej współpracy wszystkich narodów słowiańskich. Jako piąty przemawiał przedstawiciel Stow. chrześcijańsko-narodowego Naucz. Szkół Powszechnych. Następnie przemawiał inż.-chemik Konrad Pillich, przedstawiciel Związku Senjorów „Odrodzenia". W imieniu Ligi Katolickiej przemówił redaktor „Gościa Niedzielnego" ks. Siemienik. Jako ostatni przemawiał dawniejszy prezes tow. św. Alojzego w Bytomiu, które przed 58 laty założył ks. Bonczyk.

Po tych przemówieniach zamknął przewodniczący przedpołudniowe obrady hasłem „Gotów!". Następnie zrobiono dwa zdjęcia fotograficzne: jedna fotografja wspólna, druga fotografja prezydjum Zjazdu, gości i sztandarów.

Młodzież opuściwszy salę, ustawiła się do pochodu, który poszedł przy dźwiękach orkiestr do Domu Związkowego przy katedrze. Tam otrzymali druhowie darmo obiady. Podczas przerwy obiadowej rozdawali członkowie zarządów okręgowych druki i broszurki o uprawie kukurydzy i hodowli królików, o Powszechnej Wystawie Krajowej i Pradze czeskiej, o potrzebie oszczędności, jak również drukowane sprawozdanie z działalności Związku za rok 1928.

Popołudniowe obrady rozpoczęły się o godz. 3-ciej w sali Domu Związkowego przy katedrze. Obrady zostały otwarte przez ks. prałata Puchera, który powitał kilku nowoprzybyłych księży, którzy nie mogli brać udziału w przedpołudniowych obradach. Potem przystąpiono do wyboru członków Rady Związku. Następnie p. dyr. Grządziel z Poznania wygłosił referat p. tyt. „Ruch społeczny wśród młodzieży", w którym przedstawił rozwój ruchu społecznego. Większą uwagę zwrócił na komunizm i socjalizm. Referat został przyjęty hucznemi oklaskami. W dyskusji przyjęto rezolucję, w której domagają się druhowie, żeby młodzież, zorganizowana w związkach katolickich, unikała związków zawodowych socjalistycznych i komunistycznych, a wstępowała w szeregi związków zawodowych chrześcijańskich.

W punkcie ósmym doniósł sekretarz generalny, że młodzież w tym roku wyjeżdża gremjalnie na Powszechną Wystawę Krajową do Poznania od 15 do 18 sierpnia i do Pragi na Zlot młodzieży czechosłowackiej od 3—8 lipca. Również apelował, ażeby każde stowarzyszenie abonowało „Gościa Niedzielnego", a szczególną uwagę zwracał na dodatek „Młodzież Katolicką". Z powodu spóźnionej pory nikt do wolnych głosów się nie zgłosił.

Zjazd zakończono pieśnią „O święty kraju nasz". Po zakończeniu zjazdu odbyła się akademja, urządzona przez Stow. Młodz. Polskiej Męskiej z okazji nowopoświeconego sztandaru.

Zjazd delegowanych wywarł na członków jaknajlepsze wrażenie i był zjazdem najokazalszym od chwili założenia Związku na Śląsku. Był on wielką manifestacją młodzieży śląskiej, katolickiej, która znowu dała świadectwo swej karności i podporządkowania się władzom naczelnym Związku. Dała ona dowód, że w każdej chwili jest gotową bronić zasad wiary katolickiej i Ojczyzny. **Wincenty Karuga.**

*

Katowice—Załęże.

Tegoroczne Święto druhen w parafji Załęskiej (26. maja br.) obchodzono nader uroczyście. Uroczystość tą poprzedziły trzydniowe rekolekcje. W sam dzień uroczystości odbyła się rano o godz. ½11-tej uroczysta suma na intencję S. M. P. Z., podczas której druchny w liczbie 70 przystąpiły do stołu Pańskiego. Do upiększenia nabożeństwa przyczynił się p. organista Wyleżoł, przez odegranie stosownie dobranych i przepięknych a rzadko śpiewanych w naszym kościele pieśni.

Wieczorem o godz. 7-mej odbyła się „Wieczornica" na sali p. Świtały. Na program „Wieczornicy" złożyły się przemówienie Ks. patrona Dyllusa, Ks. prof. Matuszka, deklamacje, sztuka teatralna w VI obrazach p. t.: **„Brylantowy Krzyż"** i prześliczny pląs żniwiarek. Cała wieczornica wypadła imponująco i zadowalająco o czem świadczyły huczne oklaski publiczności. Na tem miejscu pozwolimy sobie złożyć wszystkim tym, którzy przyczynili się do upiększenia naszego „Święta Druchen" a zwłaszcza Ks. Patronowi, Ks. prof. Matuszkowi, p. A. Jesionkowi i p. nauczycielce Rzytczance, serdeczne „Bóg zapłać."

Stwierdzić należy brak udziału Załęskiej inteligencji w tej uroczystości, bo prócz wyżej wymienionych Ks. Ks., nadto Ks. wikarego Miczki i trzech nauczycielek, nikt więcej z inteligencji Załęskiej nie raczył przybyć na naszą wieczornicę. **Gdzież jest reszta inteligencji?** Gdzie to grono nauczycielskie składające się w Załężu z około 40 osób? Czyż to nie wstyd i hańba dla was nauczyciele i nauczycielki, że po jakiejkolwiekbądź uroczystości urządzanej w Załężu czyta się w sprawozdaniach żale i krytykę waszej działalności i to najczęściej samej młodzieży, której wy macie wychowawcami być, przykładem? Czas już, czas najwyższy by skończyć z tą gnuśnością i ospałością.

Doniesienia Związku Młodzieży Polskiej.

1. Przy wizytacjach zauważyłem, że nie umieszcza się w porządku obrad, o czem Związek pisze w „Doniesieniach" Młodzieży Katolickiej. Nie dziw, że wtenczas członkowie nie wiedzą nic o celach Związku i całej organizacji naszej.

Numery „Młodzieży Katolickiej" powinne być sumiennie zbierane i w aktach zachowane. Przypominam jeszcze raz wszystkie przeglądnąć i przeprowadzić w Stow co Związek polecił.

Marnie wygląda jeszcze z abonowaniem „Przyjaciela Młodzie" i „Kierownika". Zamówcież natychmiast owe piękne pisma żeby Związek śląski, gdy na początku lipca musi wykazać ilość abonamentu, nie zblamował się! Druga sprawa bardzo zaniedbana płacenie składek. Skarbniku, czy mam twoje SMP. tutaj ogłosić?

2. Na „Akademję Papieską" polecamy: Ks. Biskup T. Kubina: Święto Papieskie — 0,60; Ks. J. Wojcicki: Pius XI — 0,60; Ks. Fr. Moroń: Akademja Papieska — 2.00; Nuty do hymnu papieskiego part. 1,00; głosy po 0,10 zł.

3. W Brennie pod Skoczowem posiada Związek 10 łóżek. Ażeby móc z nich korzystać trzeba się do ks. prob. (Jan Skubina) w Brennie zwrócić.